Rok VI. 5 Sierpnia 1934. Nr. 32

DZWONECZEK

A kto z was piękniej postąpił?

Właśnie wtedy, gdy tysiące roześmianych wśród zabawy dzieci i młodzieży szkolnej używało bez troski wakacyj, zdala od domu na obozach i kolonjach, lub z rodziną na letniskach i w uzdrowiskach, — przyszła znienacka klęska powodzi i pogrążyła kraj cały w trosce wielkiej. Boć to nietylko dlatego, że było sto ofiar w ludziach, którzy potonęli, ratując drugich lub swój dobytek — i teraz trzeba się zatroskać o los dzieci-sierot po nich pozostałych na opiece Boskiej...

I nietylko dlatego, że kilkanaście miast i setki wsi zostało zniszczonych, bo woda porwała i uniosła chaty i zagrody, czy też tak domy, nawet murowane, podmyła, rozwaliła, zawilgociła, że runęły lub się musiało je zburzyć — i teraz troskać się trzeba, kto te ludzkie osady odbuduje... I nietylko dlatego, że gwałtowne wylewy zrujnowały tysiące kilometrów gościńców i dróg kolejowych, wałów i grobli, oraz setki mostów, co wszystko zaraz musi być odbudowane i do użytku zwrócone, bo tego wymaga interes wsi i miast, bo kraj żyć nie może w zastoju, jakiby wytworzył brak dróg...

I nietylko dlatego kraj się troskać musi, że powódź zamuliła, zatopiła na ogromnej przestrzeni pola, z których jeszcze zbóż nie sprzątnięto, lub tam, gdzie właśnie żniwa zaczęto, uniosła na zmarnowanie snopy w kopach, oraz że rwąca z gór woda do cna zmyła z pól orną ziemię, nieraz zabierając z zagonów wszystkie warzywa... że poniosła zapasy siana, porwała i potopiła bydło i drób...

Ale dlatego wszyscy w kraju żyją w tej chwili w głębokiej trosce, że w następstwie tak olbrzymiej klęski żywiołowej, która wyrządziła szkody, idące w miljony złotych, zostało sto tysięcy ludzi bez dachu nad głową, że zostało sto tysięcy ludzi bez chleba! A na to, by taka ogromna rzesza bliźnich miała głód cierpieć i tułać się nie z własnej winy w bezdomności — nie pozwoli serce chrześcijaninowi, którego Boski Zbawiciel nauczył miłosierdzia.

Bywały w one dni grozy przepiękne przykłady bohaterstwa, kiedy z narażeniem własnego zdrowia i życia to żołnierze, policjanci, lotnicy, harcerze, to znowu kapłani, urzędnicy, mieszczanie, wieśniacy, każdy w jakiejś nieprzeczuwanej okoliczności życiowej, pokazali skromnie spełnionym obowiązkiem ludzkim, jak rozumieją czynną miłość bliźniego. Tosamo, gdy wody opadły i powódź mijała, zewsząd niosły się wieści, które duszę radują, że w calutkim kraju zaraz zatroskano się o to, iż tam w górach i w okolicach podgórskich stało się tak straszne nieszczęście, więc trzeba braciom natychmiast śpieszyć z pomocą czem kto może...

Otóż kiedy głos tego „Dzwoneczka“ doleci do was, młodzi czytelnicy, znajdzie między wami wiele ofiar powodzi i powie im z serdecznem wzruszeniem: niechaj was pocieszy Bóg, który o was nie zapomniał, skoro nie dał, by o was zapomnieli ludzie. Lecz spotka również dzieci, których nieszczęście nie dotknęło i którym wesoło. Powie im, że pod Wawelem widział wycieczkę harcerzy, którzy ofiarowali na powodzian grosze przeznaczone na zakupno pamiątek z Krakowa — i czeka wiadomości od swych czytelników, by ogłosić, kto z nich postąpił sobie jeszcze piękniej w te dni powszechnej troski o tylu braci głodnych i bezdomnych, czekających pomocy i od was



Biedna owieczko...

Biedna owieczko, uwikłana w ciernie,
Coś za innemi zeszła na bezdroże,
Targasz się, męczysz, szamoczesz niezmiernie
I coraz bardziej wikłasz się nieboże.
Biedna, wołały cię za sobą owce,
Niepomna głosu Dobrego Pasterza,
Biegłaś naoślep w ciernie, na manowce,
Tu, kędy droga ku twej zgubie zmierza.
Biedna owieczko, twój Pasterz cię czeka,
Dobądź sił reszty i wołaj na niego,
On cię posłyszy, nadbiegnie zdaleka,
On miłosierny, zbawi cię od złego.
Wołaj o pomoc, on tu wnet pośpieszy,
Rozwikła głogi i ciebie przygarnie,
Do swych owieczek wprowadzi cię rzeszy
I znów ci swoją otworzy owczarnię. *P. W.*

Któż im łzy powróci?

Obrazek sceniczny w I odsłonie. Napisała P. Wężykówna.

OSOBY: Królowa Jadwiga. Król Jagiełło. Trzy Wieśniaczki. Trzy dziewczynki wiejskie. Dwaj chłopcy (lat 10). Pachołek.

STROJE: Królowa w długiej sukni jasnej, w płaszczu długim czerwonym (z kapy), włosy rozpuszczone, na głowie korona (tekturę oblepić papierem złotym i ponaklejać kółka z papierów kolorowych) Król w żupanie, na ramionach delja (płaszcz kolorowy), u boku karabela, buty wysokie. Pachołek w mundurze dworskim. Wieśniaczki i dziewczęta w ubiorach ludowych.

SCENA. Trochę zieleni, wśród niej mała kapliczka, zamiast niej może być krzyż, obok kamień lub pień drzewa. Po podniesieniu zasłony scena pusta.

JADWIGA *(wchodzi wolno, nie widząc jeszcze kapliczki, w zamyśleniu, mówi powoli sama do siebie):* Takam znużona, spocząć trochę muszę. Uradowałeś, Boże, moją duszę, iż nie wzgardziłeś prośbami mojemi. Zgoda nareszcie w wielkopolskiej

ziemi. Już nastąpiło braci pojednanie. Dzięki Ci, Panie! Już Grzymalici razem z Nałęczami stali dłoń w dłoni przed nami... Teraz odpocznę. (*Rozgląda się i spostrzega kapliczkę*). Ach, tu Boża Męka! i dobrotliwie Najświętsza Panienka spogląda ku mnie jak najlepsza macierz... Tu zmówię pacierz. (*Klęka*). O, Najjaśniejsza Niebiosów Królowo, przed Tobą klękam z pochyloną głową. Przed Tobą serce otworzę w dziecięcej szczerej pokorze. Przed Tobą jestem jak dziecina mała, coby przed matką ból wypłakać chciała... Trudne jest życie na tronie. Ach, boli głowa w koronie... (*Zdejmuje koronę i kładzie ją opodal*). Tęsknota serce tak mi nieraz tłoczy, że ledwie zdolne łzy powstrzymać oczy... O, Matko! dodaj mi siły, daj wytrwać aż do mogiły... (*Wstaje i ociera łzy z oczu*).

DZIEWCZYNKI *trzy wchodzą z kwiatami. Za niemi dwaj* CHŁOPCY.

I DZIEWCZYNKA (*nie wiedząc, że ma przed sobą królowę, podchodzi ze współczuciem*): A co to... Wy też łezki obcieracie... Czy i wam krzywdę uczynili w chacie?

II DZIEWCZYNKA (*ujmując rękę nieznajomej*): Wyście paciorek tu przed Bożą Męką mówili właśnie, prześliczna panienko... I my też przyszli tu do Bożej Matki, by się poskarżyć i złożyć Jej kwiatki.

JADWIGA (*głaszcząc dziecko po głowie*). I na cóż skarżyć chcesz się, moje dziecię, jakaż wam krzywda stała się na świecie?

I CHŁOPIEC (*żywo gestykulując*). Wy obcy, to wam krzywda niewiadoma, ale dziś wszyscy u nas płaczą doma... Bo to widzicie, prześliczna paniuchno, do wioski wpadli przededniem, raniuchno, na dzielnych koniach królewscy żołnierze, krzyczą i łają, każdy co chce bierze...

II CHŁOPIEC: Nam całe nasze stratowali pole, nabrali owsa co chcieli w stodole.

I DZIEWCZYNKA (*obcierając łzy fartuszkiem*). Próżno w podwórku szczekał piesek Bury, wszystkie nam, wszystkie wyrżnęli dziś kury.

II DZIEWCZYNKA (*łamiąc ręce*). Krasulę naszą wywiedli z obory, bez kropli mleka został nasz Jaś chory.

I CHŁOPIEC (*przyciągając pasa*). Co jeno jadła mieliśmy w komorze, wszystko zabrali. Takim głodny, Boże.

II CHŁOPIEC (*stając przed Jadwigą*): A więc widzicie, czy to krzywda mała z winy żołnierzy nam się dzisiaj stała...

I DZIEWCZYNKA (*szlochając*): Jakże nie płakać, gdy głód patrzy w oczy...

II DZIEWCZYNKA (*pociągając Jadwigę za rękaw*): Co to... i wam się łza po licu toczy...

JADWIGA (*ociera oczy i tuli dzieci*). Z żalu nad wami płaczę, moje dziatki.

I DZIEWCZYNKA (*ujmując Jadwigę za kolana*): O, wyście dobrzy, my wam damy kwiatki, a wy za nami proście Bożą Macierz. Razem odmówmy tu pacierz...

(*Wszyscy klękają przed kapliczką i modlą się przez chwilę*).

(*Dokończenie nastąpi*)

Przez raj Palmalu

Pamiętnik Janka Orszy z Borówki.

(Ciąg dalszy).

Kiedyśmy jednak dopytywali się szczegółowo o wszystko i wyrazili żal, że nie możemy zobaczyć jak się to robiło, by z tak wysokich drzew, jak palmy kokosowe, zrywać orzechy, dyrektor zatrzymał nas, a za chwilę staliśmy się świadkami osobliwego widowiska. Kilku krajowców, zatrudnionych w plantacjach, stanęło u stóp palm. Jednocześnie pod kilkoma palmami naprzeciwko stanęły trzy małpy. Robotnicy, opasawszy pień palmy i siebie ljanami (co nam dało dowód, jak mocne są te rośliny, pnące się po tutejszych lasach) poopierali duże palce nóg o blizny drzewa pozostałe po liściach i zaczęli podnosić się w górę. Małpy naprzeciwko zaczęły robić tosamo. Robotnik posuwa wyżej pętlę, łączącą go z pniem, zaczepia palce o następne blizny i wznosi się dalej, dopóki tym sposobem nie wydostanie się na sam

szczyt palmy, w czem naturalnie naśladują go małpy, które następnie za jego przykładem zrywają duże, wielkości głowy dziecięcej, orzechy i zrzucają na dół. Gdybym to opowiedział u nas w Borówce, ten i ów wyobrażałby sobie że to niewielka sztuka.

— Jakbym się takiem mocnem łykiem opasał i do drzewa przywiązał, tobym się i wdrapał — mruknąłby Bartek czy Wojtek.

A tymczasem jabym się założył, że nasz chłop nigdyby tej sztuki nie dokazał, ponieważ to rzecz łatwa jedynie dla małpy, lub dla krajowca w ziemiach, palmy rodzących. Trzeba bowiem mieć wyrobioną siłę w wielkich palcach u nóg, by się w taki sposób dostać na wysokość 80 stóp. Europejczykowi rychłoby nogi odmówiły posłuszeństwa.

Po dokonanym zbiorze orzechów rozbija się je siekierą i wydobywa jądra. Krajowcy otwierają je nożem nader sprytnie; zdolny łupacz potrafi tak szybko otwierać orzechy, iż nie nadążyłoby mu z wydobywaniem ziarna sześciu ludzi niewprawnych. Wyłuskane jądra suszy się w suszarniach, urządzonych umyślnie w tym celu na plantacji. W przeciągu 24 godzin można wysuszyć 750 kilogramów ziarna. Po wysuszeniu musi się ziarna poddać zupełnemu wystygnięciu i przesypywać je od czasu do czasu, w przeciwnym bowiem razie rzuciłaby się pleśń i zbiór straciłby na wartości. Tak przygotowane ziarna miele się, a wtedy idzie ta mąka kokosowa do handlu, jako pożądany dodatek do pieczywa. O wiele korzystniejsze jednak jest używanie tych orzechów do fabrykacji mydła i oleju, a nadewszystko masła kokosowego, które się dzisiaj tak bardzo rozpowszechniło po całym świecie, jako tłuszcz do potraw, znacznie tańszy a zdrowszy od zwierzęcych.

Tu w Ameryce wyrabiają z orzechów kokosowych jeszcze sztuczny koniak. Wszędzie zaś, gdzie te palmy rosną dziko, lub gdzie je uprawiają w plantacjach, krajowcy wyrabiają z twardej skorupy orzecha rozmaite naczynia i inne drobiazgi. Na rynki wielkich miast dostarczają zresztą i całych orzechów kokosowych, a uliczni przekupnie sprzedają je na kawałki albo niczem nie zaprawiane, albo też oblane czekoladą. W różnych czasach, odkąd wyjechałem z Polski, miałem nieraz sposobność jeść owoc palmy kokosowej, na co w Warszawie nie mogłem sobie pozwolić, ale widocznie ani razu nie przypatrywałem się dość dokładnie temu owocowi, skoro dziś ze zdziwieniem usłyszałem z ust profesora takie zapytanie: *C. d. n.*

Ciąg dalszy powieści „Za Krzyżem“ w numerze następnym.

Szarady, zagadki — dla naszej gromadki

Łamigłówka na czasie.

Weź z abecadła litery,
Wybierz sobie jeno cztery,
A tak musisz kręcić głową,
By powstało jedno słowo,
Co zastąpi orną rolę,
Co stanowi chłopską dolę.
By nie było w chacie głodu,
Jedną głoskę dodaj zprzodu
I z pomocą tej litery
W chleb zamienisz tamte cztery.

Rozwiązanie szarady z nru 29-go: **Li-te-ra-tu-ra.**
Rozwiazanie szarady z nru 30-go· **Sia-no-ko-sy.**